

## Słowo wstępne – pożegnalne i powitalne

Drogie i Szanowne Czytelniczki, Drodzy i Szanowni Czytelnicy!

Zacznę od części pożegnalnej. Fakt, że jako redaktor naczelny „Zeszytów” piszę ostatnie słowo wstępne, musi budzić emocje, przynajmniej moje. Nie sposób nie wzruszyć się tym, że po raz pierwszy podejmowałem tę czynność przed ponad dwudziestu laty, kiedy w 2003 roku przygotowaliśmy numer 1/2 niniejszego czasopisma. Zaznaczyłem wtedy, że naszą misją ma być „tworzenie narzędzia dialogu i wymiany myśli mogącej służyć podstawowym decyzjom w ochronie zdrowia”. Eksponując ten aspekt, miałem na uwadze „zarówno dialog między dyscyplinami naukowymi, jak również dialog między badaczami a tymi, na których spoczywa brzemień podejmowanych decyzji”. Podkreślanie wartości rozmowy i dążeń do porozumienia nie miało być samospełniającą się hipotezą. Ostatnie dwie dekady przekonująco dowiodły, że próby dogadywania się w sprawach zdrowia i zdrowia publicznego ponad politycznymi podziałami są absolutnie niezbędne, jeśli chce się dążyć do jakiegokolwiek poprawy sytuacji. Nic nie wskazuje na to, aby sytuacja ulegała poprawie, a dotyczy to zarówno stanu zdrowia, jak i poziomu braku satysfakcji odczuwanej przez wszystkie strony sektora zdrowotnego, chyba włącznie z przedstawicielami rządzącymi. Nie wydaje się, aby już wtedy przywołana idea *evidence based policy* została przez kogoś potraktowana poważnie. Ostatnie wydarzenia polegające na zgłaszaniu postulatów zmniejszania wielkości pieniędzy pozyskiwanych ze składek zdrowotnych przez zmniejszenie kwot wpłacanych przez niemałe grupy społeczne, przy pełnej świadomości istnienia znaczącej luki finansowej w budżecie, jakim dysponuje publiczny płatnik, świadczą o całkowitym odrzuceniu przez ich autorów elementarnych zasad prowadzenia racjonalnego procesu decyzyjnego. Można mieć wrażenie, że nic prostszego niż rozpoczęcie prac prowadzących do zmian takich jak przygotowanie rzetelnego bilansu przychodów i wydatków, a w bilansie tym umieszczenie tych wszystkich, którzy mogą uczestniczyć w gromadzeniu pieniędzy przeznaczanych na zdrowie – oczywiście, nie tylko na medycynę naprawczą, ale także na zdrowie publiczne. Jednak w realiach nic takiego nie następuje, bo retoryka populistyczna, w której doraźna, krótkoterminowa korzyść przeważa nad interesem choćby na krótko odłożonym w czasie, paraliżuje w publicznie prowadzonej wymianie zdań wszystkich, którzy chcieliby postawić problem rozważenia i wdrożenia bardziej równomiernego, a może bardziej sprawiedliwego rozłożenia wśród obywateli obciążeń związanych z finansowaniem zdrowia. Sam mam poważne wątpliwości, czy spontanicznie umacniający się proces traktowania zatrudnionych na etacie pracowników

jako pierwszoplanowych sponsorów krajowych wydatków zdrowotnych jest uzasadniony czymkolwiek innym niż dążeniem do konserwowania społecznego spokoju.

Do zadań, jakie stawialiśmy przed „Zeszytami”, należały działania mające służyć wzmocnieniu pozycji zdrowia publicznego jako samodzielnej dyscypliny naukowej. Przesłanką takich dążeń było nie tylko zawodowe ego ludzi tworzących pismo (w końcu jest naturalne, że przedstawiciel każdego „poważnego” zawodu, np. lekarz, prawnik czy ekonomista, jest dumny), ale przede wszystkim przekonanie, że zdrowie publiczne to zestaw kompetencji, których wykorzystywanie ma istotne znaczenie dla dobrostanu społeczeństw (wszyscy pamiętamy, że w klasycznej definicji jest słowo *well-being*). Chcieliśmy, aby zdrowie publiczne miało swój samodzielny udział w jego tworzeniu. Zewnętrzna sytuacja wcale nie była sprzyjająca. Wprawdzie po przełomie politycznym 1989 roku coraz liczniej tworzone kierunki, gdzie uczono zdrowia publicznego, ale o traktowaniu go jako poważnej, samodzielnej dyscypliny naukowej nie było mowy. Co gorsza, właśnie w tamtym czasie zmieniono nazwę jednego z komitetów Polskiej Akademii Nauk. Przez lata funkcjonował jako Komitet Epidemiologii i Zdrowia Publicznego, po zmianach zaś nazwano go Komitetem Epidemiologii, Profilaktyki i Nauk o Żywności. Decyzja ta dowartościowała nauki o żywieniu, ale nie zdrowie publiczne. Wprawdzie po jakimś czasie powołany został samodzielny Komitet Zdrowia Publicznego, jednak nie zmieniło to formalnej pozycji zdrowia publicznego. W obowiązującej Klasyfikacji dziedzin nauki i dyscyplin naukowych jest ono ciągle traktowane jako składnik „nauk o zdrowiu”. Ani dawne zasługi zdrowia publicznego, jak promowanie stałego zaopatrywania w wodę starożytnych miast, ani całkiem nam bliski udział w ponoszeniu największych obciążeń w walce z pandemią nie zmieniły póki co sposobu postrzegania zdrowia publicznego przez oficjeli.

Należy wskazać jeszcze jeden kłopot wynikający z niedoceniań zdrowia publicznego jako samodzielnej dyscypliny naukowej: chodzi o postulat wielodyscyplinarności w jego uprawianiu. Zarówno namysł i analiza problemów znajdujących się w centrum zainteresowania zdrowia publicznego na poziomie teoretycznym, jak i proponowanie programów mających przyczyniać się do ich rozwiązywania powinny odbywać się z wykorzystywaniem instrumentarium oferowanego przez różne dyscypliny naukowe. Materia tych zagadnień jest tak złożona, tak wiele skomplikowanych łańcuchów przyczynowych na nie oddziałuje, że żadna pojedyncza dyscyplina nie wystarcza do ich efektywnego, koncepcyjnego rozwikłania i praktycznego adresowania. Ponadto nie jest łatwo komunikować się zdrowiu publicznemu z innymi dyscyplinami, kiedy nie

uznaje się go za dyscyplinę. Nieuchronnie, wręcz w podprogowym postrzeganiu stawia to zdrowie publiczne na poziomie podporządkowanym innym dyscyplinom, może słabiej to widać w kontaktach z naukami społecznymi, ale niejednokrotnie wyraźniej we współpracy z przedstawicielami nauk medycznych. W redagowaniu czasopisma, które ma koncentrować się na zdrowiu publicznym, też pojawia się pewien kłopot. Jest bowiem tak, że w kwalifikowaniu tekstów do druku z reguły należy powoływać się na „standard naukowości” akceptowany w określonej dyscyplinie. Tymczasem nie możemy bazować na standardzie nauk o zdrowiu, bo ten po prostu nie istnieje. Jeśli uznać, że egzegeza takiego standardu jest przedstawiana w porządnym podręczniku akademickim, to dziesiątki takich publikacji funkcjonuje w zdrowiu publicznym, a niektóre z nich to nawet pozycje klasyczne. Niemniej nie ma takich w przypadku nauk o zdrowiu, ponieważ tu jedynym spoiwem bywają wspólne programy dydaktyczne, a to zbyt mało, by można było mówić o wspólnym paradygmacie.

Przypomnijmy jeszcze nazwiska członków pierwszej Rady Programowej z 2003 roku: Wojciech Drygas, Józef Gierowski, Danuta Głowacka, Stanisława Golinowska, Tomasz Grodzicki, Hubert Izdebski, Maciej Latański, Witold Łukas, Antonina Ostrowska, Stanisław Owsiak, Zbigniew Szawarski, Jerzy Szczerbań, Stanisław Tarkowski, Alicja Walczak, Mirosław Wysocki, Jan Zejda. Jesteśmy dumni, że najwybitniejsi przedstawiciele świata nauki, zainteresowani zdrowiem publicznym, zgodzili się wtedy służyć swoją wiedzą, radą i wsparciem. Dziękujemy także z całego serca wszystkim członkom Rady Naukowej, którzy dołączyli do tego grona w następnych latach. Niektórzy z nich już nie żyją, inni są mniej aktywni niż w przeszłości, ale wszystkim należy się głęboka wdzięczność zarówno w imieniu tych, którzy uczestniczyli w wydawaniu „Zeszytów”, jak i ze strony wszystkich czytających to czasopismo. Pragniemy także podziękować wszystkim Autorom, którzy publikowali u nas swoje prace. Chlubimy się tym, że w ich gronie znajduje się Łukasz Balwicki, obecny konsultant krajowy w dziedzinie zdrowia publicznego, i życzymy mu wielu sukcesów.

W podziękowaniach nie mogę pominąć ówczesnego Dziekana Nauk o Zdrowiu, prof. Antoniego Czupryny, i Dyrektora Instytutu Zdrowia Publicznego, prof. Stanisławy Golinowskiej, których przekonanie o potrzebie wydawania takiego czasopisma jak „Zeszyty”, a także decyzje dotyczące wielu materialnych konkretów umożliwiły zrealizowanie tej inicjatywy i jej trwanie przez ponad dwie dekady. Pani Profesor, jako Przewodnicząca RN przez cały czas dotychczasowego funkcjonowania Zeszytów odegrała znaczącą rolę troszcząc się nieprzerwanie o wysoki poziom publikowanych tekstów, a także inicjując wydanie kilku numerów monotematycznych.

Na zakończenie części pożegnalnej pozwolę sobie na słowo samokrytyki. Z perspektywy lat dostrzegam, że pisząc pierwsze słowo wstępne, najwyraźniej byłem pod przemożnym wpływem stereotypów patriarchalnych i z tego powodu skierowałem je wyłącznie do „Szanownych Czytelników”. Tak, jakby nasze „Zeszyty” nie miałyby być czytane przez „Szanowne Czytelniczki”. Cóż za paskudny

przejaw mimowolnego mizoginizmu! Kajam się szczerze i na swoją obronę mogę wskazać tylko to, że z czasem jakoś się opamiętałem i starego grzechu już nie powtarzam.

W części powitalnej chcę przedstawić nowego Redaktora Naczelnego, dr. **Michała Zabdry-Jamroza**, który poprowadzi czasopismo już od następnego numeru – „Zeszyty Ochrony Zdrowia. Zdrowie Publiczne i Zarządzanie” 2025, nr 1. Znam go jeszcze z czasów, kiedy zaczynał pracę w naszym Instytucie jako świeżo upieczony absolwent politologii. Pamiętam, jak go wówczas przekonywałem, że w polityce zdrowotnej można dostrzegać bardzo wiele wpływów wielkich sił politycznych, aktywnych tak w lokalnych społecznościach, jak i w skali globalnej. Teraz z satysfakcją obserwuję, jak podąża tropem tych moich nauk i inspiracji, twórczo rozwijając to całościowe, interdyscyplinarne podejście do relacji między zdrowiem a polityką. Z pasją zajmuje się zagadnieniami komunikowania ustaleń nauki i możliwościami transmisji dowodów naukowych na potrzeby polityk zdrowotnych oraz zdrowia we wszystkich obszarach polityki publicznej.

Tymi zagadnieniami zajmował się w rozprawie doktorskiej i opublikowanej przez Wydawnictwo UJ książce *Wszechstronniczość. O deliberacji w polityce zdrowotnej z uwzględnieniem emocji, interesów własnych i wiedzy eksperckiej*. We wstępie do tej publikacji napisał: „W politykach publicznych nie powinniśmy [...] ograniczać się do nauki oczyszczonej z materialnych potrzeb i porывów serca. Nie może być naszym celem bezduszna, proceduralna bezinteresowność. Powinniśmy raczej zmierzać w stronę rozumnej, solidarnej wszechstronniczości”. Prawdopodobnie mało jest badaczy zdrowia publicznego, którzy – przynajmniej w deklaracjach – nie zgodziliby się z moralnym przesłaniem zawartym w zacytowanym zdaniu. Mnie najbardziej podoba się treść przewrotnego neologizmu „wszechstronniczość”. Łatwo w nim dostrzec echa stronniczości, czyli niechcianej przez nikogo przywary. Zgodnie z etosem nigdy nie powinni ulegać jej naukowcy, co tylko niekiedy udaje się zrealizować w praktyce. Jest ona chlebem powszednim polityków, którzy nawet nie próbują udawać, że reprezentują interesy wyłącznie niektórych, przede wszystkim tych, których głosy będą do wykorzystania w nadchodzących (w demokracji – zawsze) kolejnych wyborach. Niebezpieczne, zwłaszcza politycznie, są sytuacje, kiedy politycy, także ci zupełnie dobrze sytuowani, przedstawiają się jako reprezentanci ogółu zwykłych i pokrzywdzonych przez elity obywateli. Obserwacja sukcesów, jakie odnoszą przynajmniej niektóre z nurtów populistycznych, dostarcza licznych przykładów.

Remedium na wyzwania współczesnej polityki na rzecz zdrowia ma być właśnie wszechstronniczość. Chodzi w niej nie tylko o zaproszenie do procesu decyzyjnego bardzo wielu segmentów społeczeństwa wraz z ich punktami widzenia. Jak wyjaśnia sam dr Zabdry-Jamróz w naszej korespondencji:

Postulaty włączania interesariuszy w tworzenie polityk, np. w konsultacjach społecznych, są już obecne od dawna i realizowane z lepszym czy gorszym skutkiem. W idei wszechstronniczości chodzi o rewizję i udoskonalenie tego,

jak realizować tę demokratyczną inkluzję lepiej. Przede wszystkim biorąc pod uwagę aktualny stan wiedzy z wielu dyscyplin. Wszechstronność zakłada zaktualizowane podejście do tego, jak właściwie uwzględniać wkłady wnoszone przez różne podmioty polityki. W moich pracach wskazuję na te praktyki, które do tej pory uznawane były za słuszne, ale okazywały się problematyczne w skutkach. Dokumentuję m.in. to, jak potoczna wizja bezstronności jest nagminnie instrumentalizowana i wręcz prowokuje maskowanie uprzedzeń i stronniczości ekspertów. Dostrzegam istotną rolę naukowej bezstronności, ale staram się znaleźć dla niej jej właściwą (i zabezpieczoną) pozycję w szerszym systemie publicznej deliberacji. Analizuję to, jak właściwie zestawiać wiedzę ekspercką z tymi wkładami, które dla polityk są endemiczne: emocjami i interesami własnymi. I pokazuje też, jak dzięki „wszech-stronnicemu” uwzględnieniu tych ostatnich nauka sama może stawać się lepsza i dzięki temu skuteczniejsza w inspirowaniu polityk opartych na dowodach.

Tymi sprawami zajmuje się nowy Redaktor Naczelny, a zapotrzebowanie na drugie wydanie książki świadczy o znaczeniu problemu i zainteresowaniu czytelników.

Ewidentnie, doświadczenia badawcze autora ukształtowały w nim wizję tego, jak powinna wyglądać pozycja i rola czasopisma naukowego, takiego jak „Zeszyty”, w stosunku do otoczenia. Chodzi nie tylko o „naturalnych” czytelników – badaczy, akademików czy profesjonalistów sektora zdrowotnego – ale także polityków, urzędników, twórców polityk publicznych, decydentów oraz szerszą opinię publiczną. Jak napisał w korespondencji dr Zabdyr-Jamróż:

Czasopismo naukowe powinno być integralną częścią szerszego „systemu deliberatywnego” i wspierać cały demokratyczny system polityczny i zdrowotny. I w przypadku zdrowia publicznego jest to szczególnie istotne z racji interdyscyplinarnego jego charakteru oraz szczególnie silnej zależności od świadomości społecznej.

Dodajmy na zakończenie, że dr Zabdyr-Jamróż nie rzuca słów na wiatr, mówiąc o roli społecznego komunikowania nauki. Od dawna prowadzi blog zdrowia publicznego Instytutu Zdrowia Publicznego WNZ UJCM, co dało mu znaczne doświadczenie w redagowaniu tekstów zrozumiałych dla mniej przygotowanych odbiorców. Ponadto jest aktywny w popularyzacji wiedzy naukowej na innych forach – w prasie popularnej i mediach masowych. Wspiera w działaniach i angażuje do tworzenia takich publikacji także pozostałych badaczy z naszego Instytutu oraz ekspertów zdrowia publicznego z innych ośrodków. Tym sposobem realizuje swój plan metodycznego zwiększenia społecznej widoczności i publicznej roli zdrowia publicznego. Jego projekt lepszego zintegrowania czasopisma naukowego z kanałami popularyzacji nauki wpisuje się w tę wizję.

Nie mam wątpliwości, że zostawiam „Zeszyty” w dobrych rękach, a oddając w ręce Czytelniczek i Czytelników numer 2 z 2024 roku, życzę Państwu ciekawej i inspirującej lektury.

*Włodzimierz Cezary Włodarczyk*